IGOR PIOTROWSKI
Uniwersytet Warszawski

Jerzy Kasprzycki przeskakuje przez parkan i zrywa śliwki (1936–1938), czyli o nieistniejącym skwerze i pustce po pałacu Karasia

Przyłączając się do nieprzeliczonej rzeszy sympatycznych mitomanów oświadczam: też coś pamiętam. Przed sześćdziesięciu laty — jako zepsute do cna dziecko — przełaziłem osobiście przez parkan i zrywałem śliwki w sadzie u stóp ślepej wówczas, szczytowej kamienicy nr 11 przy ulicy Oboźnej, tam gdzie dziś parking. Z niewiadomych powodów plac po rozebranym „pałacu Karasia" nigdy nie został zabudowany, hodowano na nim drzewka owocowe i kwiaty. Podobno jakiś spekulant gruntowy aż do 1969 roku prawował się z zarządem miejskim o odszkodowanie za plac, który miał służyć celom komunalnym[1].

W taki właśnie sposób Jerzy Kasprzycki, wieloletni dziennikarz „Życia Warszawy", chyba najpopularniejszy z piszących o dawnej, przede wszystkim międzywojennej, Warszawie w czasach Polski Ludowej[2], wspominał działkę u zbiegu Krakowskiego Przedmieścia, Oboźnej i Kopernika. Odnosząc się do legendy stojącej tam niegdyś budowli, autor wskazywał na „zasłonięty mgłą czasu" „pałac" jako przestrzeń szczególnie zmitologizowaną, odznaczającą się — nawet jak na Warszawę — wyjątkowym potencjałem legendotwórczym. Sama nazwa pałac „skłania do niewinnej mitomanii", podczas gdy był on przecież w momencie rozbiórki w roku 1913 — wedle sformułowania Kasprzyckiego — „smętną, zmurszałą ruderą" (autor rozpoczyna swój tekst od opisania spotkania ze starym warszawiakiem pamiętającym „frymuśną" fasadę i „jarzące się" światła — z obliczeń autora z kolei wynika, że jego rozmówca urodził się około roku 1919, więc nie może nic podobnego pamiętać)[3]. Kasprzycki za-

[1] J. Kasprzycki, *Obok „pałacu" Karasia*, [w:] *idem*, *Korzenie miasta*, t. 2. *Śródmieście północne*, Warszawa 1997, s. 257.

[2] Jego, publikowany od połowy lat sześćdziesiątych, cykl prasowy *Pożegnania warszawskie* był wielokrotnie wznawiany w formie książkowej, aż został ostatecznie wydany na kredowym papierze z licznymi fotografiami i w sześciu tomach jako *Korzenie miasta* (były to już nowe czasy, druga połowa lat dziewięćdziesiątych, kiedy to wylała się fala nostalgii za dawną, przedwojenną Warszawą; sam Kasprzycki zmarł w 2001 roku).

[3] J. Kasprzycki, *op. cit.*, s. 256.

Colloquia Anthropologica et Communicativa 7, 2014
© for this edition by CNS

uważył przy tym, że legenda tego miejsca była budowana oraz podtrzymywana już przez varsavianistów i historyków dziewiętnastowiecznych. Działo się tak głównie z powodu kontrastu pomiędzy spauperyzowaną budowlą a określeniem „pałac", a także ze względu na wiele postaci, które rzeczywiście były z tą posesją związane lub w zabudowaniach pałacu po prostu mieszkały (ksiądz Gabriel Boduen, Tadeusz Kościuszko, generałowie napoleońscy, mieszczący się tu salon Natalii Kickiej), udział budowli w rozruchach powstania kościuszkowskiego, znajdujący się w oficynie warsztat znanego rzeźbiarza Ludwika Kaufmanna etc. Już zresztą samo nazwisko „Karaś" wywoływało sto lat od śmierci Kazimierza Karasia, najpierw marszałka dworu Stanisława Poniatowskiego, a potem marszałka dworu królewskiego jego syna, Stanisława Augusta, pieszczotliwie nazywanego przez familię Poniatowskich „Dziadusiem", pewne zamieszanie — zwłaszcza w popularnej, ustnej legendzie. Z jednej strony nazwa „Karaś" była wciąż w obiegu, głównie za sprawą słynnego lokalu gastronomicznego mieszczącego się na parterze budynku, z drugiej zaś Karasiowie nie stali się rodem magnackim, potomkowie „Dziadusia" dość szybko wyzbyli się posesji i ślad po nich, nie tylko zresztą w Warszawie, zaginął[4]. Wpisując swoje własne wspomnienie w mitomański ciąg, Kasprzycki buduje oczywiście świadomie kolejną legendę etiologiczną, tym razem niby wyjaśniającą przyczyny nieodbudowania budowli po drugiej wojnie światowej.

Korzenie miasta są gawędą, więc swobodne łączenie obrazów wyrwanych pamięci własnej, sobie wyobrażonych z cudzymi opowieściami i obiegowymi anegdotami jest jej elementem konstytutywnym, toteż nie dziwi, że gdy czyta się teksty samego Jerzego Kasprzyckiego (rocznik 1930), to odnosi się wrażenie, że pamięta on znacznie starsze rzeczy niż to możliwe (niczym jego interlokutor od pałacu), na dodatek pamięta bardzo dobrze, ze szczegółami. Tak jak gdyby mimo swoich dziesięciu czy czternastu lat zwiedził już całe miasto wraz z jego okolicami, szczęśliwie zanim uległo ono zagładzie. Co zapewne było niewykonalne. Jednak właśnie tak ma być. Gawęda wspomnieniowa rządzi się swoimi prawami — między innymi takim, że zacierają się granice między pamięcią własną a rodzinną czy społeczną, między faktami obiegowymi a zanotowanymi przez prasę czy historiografię. Charakterystyczne błędy, fantazjowanie, dodawanie i ubarwianie, na których łapiemy wciąż zarówno pierwszego mistrza gatunku gawędy warszawskiej, Kazimierza Władysława Wójcickiego, jak i ostatniego bodaj, Jerzego Kasprzyckiego, są niezbywalne i autor *Korzeni miasta* zdaje się je w rzeczonym tekście właśnie podkreślać: nie tylko historyjką o roku 1969 jako kresie roszczeń, ale też nie mogąc się zdecydować na datę rozbiórki: około 1919 czy „około 1913", podczas gdy jest i była ona oczywista (rok 1913).

[4] M. Rymszyna, *Karaś Michał h. Dąbrowa (1762–po 1840)*, „Polski Słownik Biograficzny", Wrocław 1967, t. XII, s. 20.

© for this edition by CNS

Rozbiórka pałacu Karasia jako symbol i precedens

Krakowskie Przedmieście 2 jest dokładnie od stu lat adresem nieistniejącym. Leżąca u zbiegu trzech wymienionych ulic, na krawędzi skarpy posesja o numerze hipotecznym 2783 rozpadła się w latach 1911–1912 na trzy czy nawet, ściśle mówiąc, cztery działki. Na najniżej i najbardziej w głębi położonej jej części grupa akcjonariuszy pod ideowym i organizacyjnym przywództwem Arnolda Szyfmana (a finansowym Maurycego Zamoyskiego) wybudowała Teatr Polski[5] — budynek według projektu Czesława Przybylskiego, podówczas najnowocześniejszy w Polsce, o olśniewających wnętrzach, ale nieduży i ze skromną fasadą, dostosowaną do wąskiej uliczki dojazdowej, która powstała z kolejnego fragmentu posesji (najpierw w papierach nosiła ona imię Karasia, potem — przez prawie całe dwudziestolecie — Juliusza Słowackiego, a na koniec, gdy uznano, że to wstyd i przeniesiono poetę na Żoliborz, oddając mu część ulicy głównej, tj. Marymonckiej, uliczce znowu przywrócono nazwę „Karasia"[6]). Do końca drugiej wojny światowej uliczka była ślepym zaułkiem (w czasie okupacji nazwanym przez administrację niemiecką „Bühnenstrasse" — „Sceniczną"[7]), z wjazdem tylko od Oboźnej.

Po zburzeniu gospodarczych tyłów pałacu z drugiej strony uliczki pozostała wąska działka — jej część przeznaczono na magazyny teatralne (spłonęły we wrześniu 1939 roku), natomiast na rogu z Oboźną Józef Napoleon Czerwiński zaprojektował istniejącą do dziś wysoką, sześciokondygnacyjną kamienicę zwróconą szerszym bokiem do ulicy Oboźnej (i mającą zresztą adres Oboźna 11), a ślepą ścianą w stronę Krakowskiego Przedmieścia[8]. Pozostawiono więc pałac Karasia jako budynek frontowy, pozbawiony tym samym podwórzy czy oficyn, ale trwało to bardzo krótko, gdyż niebawem jej nowy właściciel — Towarzystwo Akcyjne Wyrobu i Sprzedaży Maszyn i Narzędzi Rolniczych „Trylski i Kowalski" — rozebrało obiekt do końca.

Pałac Karasia został zburzony w drugiej połowie 1913 roku (31 maja w „Kurierze Warszawskim" zamieszczono ogłoszenie o zaplanowanym działaniu: likwi-

[5] W latach sześćdziesiątych Szyfman wspominał: „Wprawdzie mogliśmy byli kupić plac frontowy z dawnym pałacem Karasia, lecz cena była znacznie wyższa. Poza tym żal nam było burzyć stary piękny pałac, który i tak zburzyli nowi nabywcy, w czasie powstawania Teatru Polskiego. I plac ten do dnia dzisiejszego pozostał niezabudowany". A. Szyfman, *Labirynt teatru*, Warszawa 1964, s. 83.

[6] J. Zieliński, *Atlas dawnej architektury ulic i placów Warszawy. Śródmieście historyczne*, t. V, Warszawa 1999, s. 228–229.

[7] W budynku Niemcy urządzili siedzibę Theater der Stadt Warschau, który był głównym organizatorem przedsięwzięć teatralnych w Warszawie (zarówno niemieckich, jak i polskich); B. Drewniak, *Organizacja niemieckiego życia teatralnego na obszarach okupowanej Polski w latach II wojny światowej*, „Pamiętnik Teatralny" 1997, z. 1–4, s. 485–493.

[8] J. Zieliński, *op. cit.*, Warszawa 2011, t. XV, s. 49, 56.

© for this edition by CNS

dacji pałacu i wybudowaniu na jego miejscu „kamienicy dochodowej z pomieszczeniami biurowymi”[9]). Jak widać, bardzo łatwo wyjaśnić przyczyny rozbiórki, które były czysto spekulacyjne i merkantylne, czego nikt nie krył. Odpowiedź na pytanie, dlaczego na tej działce nie tylko nie odbudowano w sprzyjających okolicznościach pałacu Karasia, ale w ogóle nie zbudowano w ciągu stu lat dosłownie niczego, jest znacznie trudniejsza i nie da się sprowadzić tylko do splotu niefortunnych okoliczności. Dodam jeszcze, że działki właściwie nie przeznaczono na przestrzeń społecznie użyteczną, na przykład na skwer (tzn. od drugiej połowy lat pięćdziesiątych znajduje się na niej parking, ale miał on być tylko tymczasowy i prowizoryczny, a jego użyteczność, zwłaszcza do czasów zakończonego 5 lat temu remontu ulicy, była wątpliwa, nawet z pragmatycznego i motoryzacyjnego punktu widzenia).

Samej rozbiórce pałacu, której się spodziewano, a stała się więcej niż prawdopodobna, gdy pałac był coraz bardziej zagrożony licytacją — w 1906 roku opuścili go mieszkańcy zajmujący frontowe pomieszczenia, a w 1910 roku kolejny właściciel zgodził się na skrócenie skrzydła w związku z inicjatywą magistratu dotyczącą poszerzenia wylotu ulicy Oboźnej na Krakowskie Przedmieście — towarzyszyła kampania publicystów w prasie stołecznej[10].

Nie pomogło jednak zaangażowanie licznych organizacji i autorytetów, pióra Kazimierza Bartoszewicza, Władysława Korotyńskiego, Stanisława Dzikowskiego, Stanisława Thugutta okazały się bezsilne, a apele Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Przeszłości bezowocne[11]. Przywoływano co prawda różne argumenty, już po wymownych tytułach (np. *Ginąca Warszawa* czy *Burzymurki warszawskie*) można poznać, jakie najczęściej. Przypominano osoby: ostatniego króla i Tadeusza Kościuszkę, wzywano na pomoc nawet samego siedzącego na pomniku Mikołaja Kopernika (jak gdyby w proroczym przewidywaniu tego, że pomnik Kopernika straci bezpowrotnie lewy profil — rzeczywiście od tego czasu będzie on fotografowany oficjalnie prawie wyłącznie *en face* lub z prawego profilu, a z lewego półprofilu rzadko i wyjątkowo)[12]. Pojawiła się również informacja

[9] „Kurier Warszawski” 1913, nr 148, s. 5.

[10] Najszerzej z całej dyskusji prasowej dotyczącej zburzenia pałacu w 1913 zdaje sprawę Małgorzata Domińczyk w artykule *Pałac Kazimierza Karasia* („Rocznik Warszawski” XXXVII, 2009–2012, s. 173–196), na którym się przede wszystkim opieram. Jeśli chodzi o kwestię samego narożnika pałacu, to publicyści sugerowali jakąś zmowę między właścicielami a miastem, gdyż dzięki temu obie strony mogły być zadowolone — cała operacja nie była logiczna, Oboźna nie została wcale wyprostowana, jak wcześniej zakładano, ale miasto nie musiało wykupywać kamienic po północnej stronie Oboźnej, skądinąd niemających — jak twierdzono w prasie ówczesnej — większej wartości (z pewnością ich wartość historyczno-sentymentalna nie była aż tak duża, jak budowli *vis-à-vis*); M. Domińczyk, *op. cit.*, s. 187.

[11] B. Wierzbicka, *Głos na temat niepotrzebnych wyburzeń, czyli o pałacu Karasia*, „Ochrona i Konserwacja Zabytków” 2000, nr 11, s. 51.

[12] B. Wierzbicka, *Pałac Karasia w Warszawie*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki” XXXVIII, 1993, z. 2, s. 142.

© for this edition by CNS

o belgijskim kapitale, która miała dodatkowo rozsierdzić polskich czytelników. Jednocześnie w prasie krytykowano obwieszenie budynku — nieobce to naszemu współczesnemu doświadczeniu — „plugawą pstrokacizną reklam", z którymi „współzawodniczył na drugim rogu niebieskawy szyld jakiegoś kinematografu, okolony ohydnie mieniącymi się lampkami elektrycznymi"[13]. Jak się zdaje, pałac stał się w swoim agonalnym okresie rzeczywiście trupem, którego kapitalistyczne sępy niemiłosiernie patroszyły.

Przy tej okazji zapomniano nawet, że gospoda „Pod Karasiem" uchodziła za „zbiorowisko wszelkiego hultajstwa"[14], jak pisał cytowany często w literaturze przedmiotu przygotowany przez redakcję „Wędrowca" *Ilustrowany przewodnik po Warszawie* z 1893 roku, albo nawet uznano ten przybytek za część dziedzictwa. Przywoływany z upodobaniem opis z „Kłosów" z 1870 roku mógł się stać środkiem budzenia nostalgii wśród warszawskiej opinii publicznej, mimo że pierwotnie miał służyć zohydzeniu przybytku i być formą reklamy konkurencyjnych „tanich kuchni":

> Tu setki osób różnego stanu — pisał reporter pisma — wstępują codziennie, ażeby w brudnej, pełnej zaduchu i błota izbie wypić ów niezbędny kieliszek, zobaczyć się z towarzyszami i zasięgnąć nowinek ze swojej sfery, jak komu się nocna wyprawa powiodła, a komu nie […] Karaś sławny na całą Warszawę jest jedynym ogniskiem, gdzie się cały ruch ludowy skupia. Oprócz wódki, sprzedają tu we właściwych porach niebieskie od pleśni pomarańcze, nadpsute jabłka i śliwki, śledzie, rzodkiew, bułki, salcesony, pierniki, orzechy i tym podobne przysmaki oraz podejrzanego pochodzenia zupy postne i mięsne, które konsumenci, siedząc na bruku pod murem, spożywają, płacąc po półtory kopiejki, wyraźnie półtory za porcję, a wszystko, co spod Karasia pochodzi, używa sławy i jest zawsze najtańsze. Pomiędzy uczęszczającą publicznością widzimy często tużurkowych i w cylindrach paniczów, zawoalowane damulki, chyłkiem pod murem wsuwające się wewnątrz dla pokrzepienia się owym truneczkiem. Nazwa „łobuza spod Karasia" jest wyrażeniem najwyższej obelgi i zniewagi[15].

Ten smakowity fragment świadczy także o tym, że miejsce było swego rodzaju przyczółkiem sfer powiślańskich na eleganckim Krakowskim Przedmieściu, jedną z bram wejściowych na górę, sferą przenikania, miejscem spotkań półświatka, który żył nie tylko pozostawiony sam sobie, ale również w kontakcie, a może wręcz w symbiozie z elitą i społecznością górnej Warszawy (inną bramą wejściową na górę była Bednarska i okolice skweru Mickiewicza). Zresztą sentyment i siła gastronomiczno-towarzyskiego skojarzenia były na tyle mocne, że już w dwudziestoleciu w kamienicy na przeciwległym rogu Oboźnej i Krakowskiego Przedmieścia został otwarty ponownie bar „Pod Karasiem". Nostalgię jednak, równie dobrze co wspomnienie knajpy, wywoływano informacją o mieszczącej się w gmachu w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku siedzibie redakcji „Gazety Warszawskiej", najdłużej wówczas wydawanego lokalnego tytułu. W tym samym

[13] *Ginąca Warszawa*, „Tygodnik Ilustrowany" 1912, nr 19, s. 394.
[14] *Ilustrowany przewodnik po Warszawie*, Warszawa 1893, s. 32.
[15] *Pod Karasiem*, „Kłosy" 1870, nr 261, s. 406.

© for this edition by CNS

nurcie ciepłych wspomnień o budowli należy umieścić wydaną w Krakowie właśnie w 1913 roku powieść Artura Gruszeckiego *Przed burzą*, rozgrywającą się w ostatnich miesiącach przed wybuchem powstania styczniowego. Autor, były redaktor naczelny „Wędrowca" i jeden z przedstawicieli szkoły naturalistycznej w literaturze polskiej, umieścił głównego bohatera, studenta zaangażowanego w ruch, w facjatce pałacu Karasia[16].

Podsumowując całą tę debatę, Stanisław Thugutt pisał w „Ziemi" rok po rozbiórce o jej konsekwencjach: „U nas, gdzie zabytków jest mało i gdzie każdą wybitą szczerbę zalewa paskudne kosmopolityczne błoto bezwyrazowej banalności — szkoda jest wielka"[17]. Sprawa pałacu Karasia była jednak na gruncie warszawskim precedensowa, nie tylko z powodu akcji dziennikarskiej w obronie popularnego, choć zniszczonego, gmachu. Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości zainteresowało się częścią detali ocalałych z pałacu, „Przegląd Techniczny" doniósł zaś o właścicielu kamienicy przy ul. Podwale, niejakim panu Kryńskim, który

> zwrócił się do T-wa z prośbą o ofiarowanie mu balkonu z pałacu Karasia, w celu umieszczenia go na swym domu. W zasadzie uznano podobne zastosowanie balkonu za możliwe, postanowiono jednak uzależnić decyzję od oceny, czy balkon ten odpowiadać będzie wspomnianej elewacyi, do czego zażądano od p. Kryńskiego przedstawienia rysunku elewacji jego domu z projektowanem umieszczeniem balkonu[18].

Przypadek pałacu Karasia miał z punktu widzenia ochrony zabytków na ziemiach polskich niebagatelne konsekwencje — jak wskazywał Krzysztof Pawłowski, wraz z krakowskim wyburzeniem baszty Kościuszki w 1906 roku znalazł się pałac w komentarzu do dekretu Rady Regencyjnej z 31 X 1918 o opiece nad zabytkami jako antyprzykład („dekret z minimalnymi korektami" obowiązywał jako rozporządzenie prezydenta z 1928 roku aż do roku 1962)[19]. W innym miejscu tego samego ministerialnego komentarza z roku 1920 w wyraźnej łączności do sprawy pałacu Karasia możemy zaś przeczytać: „Wiele dalibyśmy za to, aby na przykład Krakowskie Przedmieście lub Nowy Świat zachowały były do dziś ten charakter, który w całej swej nieskazitelności wyziera jeszcze z dawnych fotografii", natomiast o tych zabytkach pisano, że „dadzą się spożytkować dla dobra mieszkańców i podniesienia ogólnej kultury bądź jako muzea, bądź jako

[16] A. Gruszecki, *Przed burzą*, Kraków 1913, *passim*. Pod koniec lat siedemdziesiątych XIX wieku autor, jako młody człowiek, mieszkał w pałacu Karasia (H. Tchórzewska, *Artur Gruszecki i „Wędrowiec"*, [w:] *Warszawa pozytywistów*, red. J. Kulczycka-Saloni, E. Ihnatowicz, Warszawa 1992, s. 43), niestety, jego proza — mimo że rozgrywa się w Warszawie — pozbawiona jest lokalnego kolorytu, zmysłu malarskiego i topograficznego (por. *ibidem*, s. 47).

[17] S. Thugutt, *Pałac Karasia w Warszawie*, „Ziemia" 1914, nr 12, s. 183.

[18] J.K., *Ruch budowlany i rozmaitości*, „Przegląd Techniczny" 1914, nr 1, s. 12.

[19] K. Pawłowski, *Ochrona walorów zabytkowych miast a geneza polskiej nowoczesnej szkoły urbanistycznej*, [w:] *Przeszłość a jutro miasta. Szkice urbanistyczne*, Warszawa 1977, s. 187.

© for this edition by CNS

pomieszczenia różnych instytucji lub urzędów”[20] (nawiasem mówiąc, w toku debaty podawany był również pomysł, żeby w wykupionym gmachu zrobić jakieś muzeum).

Planowanej przez „Trylskiego i Kowalskiego” kamienicy dochodowej na Krakowskim Przedmieściu 2 oczywiście nie wybudowano, jak zakładano, w ciągu dwóch lat — niezależnie od złych czy dobrych chęci — wybuchła bowiem wojna światowa. Jej zakończenie również nie sprzyjało podobnym inwestycjom, ale gdy nastąpiła koniunktura budowlana, przede wszystkim w końcu lat trzydziestych, również nic się nie zdarzyło. Czekano na jeszcze lepszą koniunkturę i na to, że ktoś zapłaci tyle, ile chciano dostać. Do tego jednak nie doszło. Zmiany w topografii i estetyce najbliższej okolicy (zimą 1925 roku zdjęto dekorację, tzw. kostium rosyjski z fasady Pałacu Staszica, po czym zlikwidowano skwer sprzed jego frontu i ze względu na poszerzenie Krakowskiego dla komunikacji tramwajowej przeniesiono Kopernika bliżej budowli)[21] również nie miały szczególnego wpływu na losy działki. Władze miejskie starały się jedynie dyscyplinować właścicieli, co miało pewne przełożenie na przemiany tego miejsca w okresie międzywojennym. Były to zresztą ze strony właścicielskiej ruchy pozorowane. Zacytujmy Stanisława Szenica i Józefa Chudka: „Kilka karłowatych drzewek zasadzonych w wykopie po fundamentach miało stwarzać pozory wobec władz skarbowych, że plac jest użytkowany jako ogród owocowy i wobec tego nie podlega podatkowi od niezabudowanych parcel”[22].

Sad, który był, czyli partyzantka ogrodnicza *à rebours*

Zdanie autorów *Najstarszego szlaku Warszawy* wprowadza nas w środek kwestii ogrodu czy sadu, jak to określono w literaturze przedmiotu, „pozornego”[23], zatem powracamy do wspomnienia Kasprzyckiego o śliwkach kradzionych za płotem. Wśród repertuaru działań, jakie postulowano, w 1912 roku w warszawskiej prasie pojawił się również pomysł wykupienia całego terenu pomiędzy zaułkiem Karasia a pałacem i urządzenia na nim zieleńca[24]. W pewnej łączności z tą koncepcją, a na pewno w wyraźnej łączności z likwidacją skweru przed Pałacem Staszica, tuż obok, „za obskurnym płotem” (jak pisał Kasprzycki), wyrasta

[20] *Ibidem*, s. 185.

[21] B. Wierzbicka, *Pałac…*, s. 142–143.

[22] S. Szenic, J. Chudek, *Najstarszy szlak Warszawy. Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat, Aleje Ujazdowskie*, Warszawa 1955, s. 256.

[23] J. Zieliński, *Atlas…*, t. XV, s. 49; notabene Zieliński pisze o dwóch fazach chronologicznych („właściciele […] urządzili tu kolejno: pozorny sad i zadrzewiony zieleniec”), ale nie wiadomo, na jakiej podstawie opiera swój sąd.

[24] M. Domińczyk, *op. cit.*, s. 188.

© for this edition by CNS

prywatny, nieudostępniony, ogrodzony, ale niepilnowany, ogród. Pochodzi z innej epoki: z czasów prywatnych ogródków z tyłu lub przodu posesji; oraz z innego miejsca — z podmiejsko-przedmiejskich sadów. Anachroniczny i poza kontekstem. Będący kpiną i parodią. Symboliczny wyraz niemocy systemu i instytucji, niemocy opinii publicznej, władz miejskich i ostatecznie: właścicieli działki.

Przejście przez płot i sięgnięcie przez małoletniego Jerzego Kasprzyckiego po zakazany owoc, zachowanie z innej czasoprzestrzeni, z wiejskiej drogi, jest więc czynem nieoczekiwanie obnażającym peryferyjność czy prowincjonalność tego miejsca, w którym zieleń przyuliczna przynajmniej od połowy XIX wieku ma charakter uporządkowany, reglamentowany, publiczny[25] (jako takie kuriozum została zapewne w gawędzie Kasprzyckiego przywołana); z drugiej strony czyn ten otwiera pytanie o okupacyjne trwanie ogrodu w warunkach głodu i nasadzeń ersatzowych. Samo zaprowadzenie tam sadu przed wojną można nazwać swego rodzaju „pseudopartyzantką ogrodniczą", która w warunkach wojennego głodu i niedostatku stałaby się partyzantką ogrodniczą *par excellence*.

W czasach „gospodarki wyłączonej", gdy, jak wiadomo, skwery i trawniki w dużej mierze zamieniły się w ogrody spożywcze, co uderzało w pejzażu okupacyjnym Warszawy, jak również innych miast okupowanych[26], było to traktowane jako jeden z widzialnych wyznaczników „niecodziennej codzienności"[27], stało się nawet przedmiotem żartów[28]. Władze patrzyły na te praktyki przychylnie, zachęcały do nich[29]. Nie odnalazłem jednak żadnych wspomnień o „ogrodzie Karasia" z czasów wojny, patrząc na nieliczne fotografie, ma się wrażenie, że działka zarosła. O ile fotoplan z 1935 roku (zdjęcie jest niestety niewyraźne) ukazuje plac jako dość uporządkowany, między innymi wygląda to, jak gdyby na działce były dwie ścieżki układające się w pętle, niewykluczone, że właśnie jakoś w relacji do fundamentów, o których pisał Szenic, widać także parkan, o tyle na fotoplanie wykonanym 10 lat później, w 1945 roku, zieleń wokół ruin jest bujna, chociaż bardziej chaotyczna[30]. Na zdjęciach okupacyjnych niewiele widać, chociaż na jednym ze

[25] B. Fortuna-Antoszkiewicz, *Przemiany formy elementów i układów ogrodowych wzdłuż traktów komunikacyjnych na przykładzie Traktu Królewskiego w Warszawie*, Warszawa 2012, s. 38–39, 46 i nn.

[26] T. Szarota, *Okupacyjnej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa 2010, s. 208.

[27] E. Hull, *Okupacyjna codzienność. Warszawa i okolice w dokumentacji Adama Chętnika*, Toruń 2006, s. 57–58; określenie zapożyczam z tekstu Pawła Rodaka (*Niecodzienna codzienność czasu okupacji*, „Znak" 2009, nr 9), pojęcie „gospodarki wyłączonej" pochodzi oczywiście ze szkicu Kazimierza Wyki z tomu *Życie na niby*.

[28] Na jednej z karykatur, reprodukowanej w wydanej przez Muzeum Karykatury książce *Warszawa 1939–1944. Satyra konspiracyjna oraz okupacyjna rzeczywistość w rysunkach polskich grafików* (Warszawa 2012, s. 70), widać starszego pana zaglądającego w inspekty i podpis „Stare zawody w nowej Warszawie. »Inspektor«".

[29] T. Szarota, *op. cit.*, s. 208.

[30] Http://mapa.um.warszawa.pl/mapaApp1/mapa?service=mapa_historyczna#.

© for this edition by CNS

zdjęć powstańczych, zrobionych 25 sierpnia z kościoła św. Krzyża przez Joachima Joachimczyka, zza płotu działki wystają zielone krzaki i drzewa[31].

Pomiędzy skwerem a kapitolem. Dylematy powojennej odbudowy

Po wojnie sprawa odbudowy pałacu została podjęta dość szybko i to w bardzo symptomatycznym kontekście, a mianowicie na naradzie w Wydziale Architektury Zabytkowej Biura Odbudowy Stolicy 7 stycznia 1946 roku. W trakcie dyskusji modernistyczny architekt Edgar Norwerth pytał retorycznie: „Czy wybudowanie Karasia z rabicu będzie rzeczywiście świadectwem kultury polskiej?"[32] (przy czym przypis nas informuje, że „siatka Rabitza — przybijana do deski, na którą kładzie się narzut z tynku"). I choć odpowiedź Sigalina była równie retoryczna („Nie myślimy o zglajchszaltowaniu Warszawy. W Warszawie jest miejsce i na Karasia, i na banał […]. Ważne jest, żeby jedna i druga architektura była dobra, to zależy od poszczególnych architektów"), to ograniczony w swojej homogenicznej wizji miasta Norwerth nie dawał za wygraną i nadal dopytywał: „Teatr Polski, niezupełnie nowoczesny, PZU [tj. gmach CRZZ] nowoczesny, pośrodku Karaś, opodal Pałac Staszica. Jak iść. Na lewo czy na prawo?" Roman Piotrowski, ówczesny kierownik BOS, potwierdzał słowa Sigalina: „To wszystko zależy od tego, jak i co będzie zrobione. Jeżeli dobrze będzie zrobione PZU, to weźmie górę PZU. Jeżeli Karaś — to Karaś będzie dominował. Ale to właśnie zależy od architekta". Jednak miał także Piotrowski dla Edgara Norwertha dobrą wiadomość: „getta zabytkowego nie będzie"[33].

Pałac Karasia stał się tutaj symbolicznym biegunem odbudowy rozpiętej między dwoma koncepcjami i narracjami (nowoczesną i staroświecką, rekonstruującą strukturę i starającą się odtworzyć wiernie wygląd), był jednak również realnym problemem. Początkowy spór, jak odbudować pałac Karasia, zmienił się kilka lat potem w pytanie, czy go w ogóle odbudowywać. Niejasna i wielopiętrowa gra interesów, którą prowadzili architekci i konserwatorzy z sobą oraz z przedstawicielami władzy, nieraz dla nas w ogóle nieczytelna (ukazana choćby w książce Piotra Majewskiego *Ideologia i konserwacja*), ujawniła wkrótce dwa stanowiska, czy „dwie alternatywy", jak to ujął w 1952 roku Piotr Biegański w tekście za-

[31] Http://www.1944.pl/galerie/fototeka/foto/1718 (dostęp: 4.10.2013).

[32] Ten i następne cytaty za: J. Sigalin, *Warszawa 1944–1980. Z archiwum architekta*, t. I, Warszawa 1986, s. 251–252.

[33] Por. (is), *Jak odbudować pałac Karasia. Dyskusje i spory między urbanistami*, „Kurier Codzienny" 1946, nr 215.

© for this edition by CNS

mieszczonym w „Tece Konserwatorskiej”[34]. Pierwsza z nich przewidywała rekonstrukcję pałacu. Druga nieodbudowywanie go, lecz założenie skweru z pasem zieleni od strony Kopernika i Krakowskiego oraz, w wariancie przygotowanym przez Zygmunta Stępińskiego, „schodkowe obniżenie posadzki placu i ustawienie fontanny oraz rzeźb”[35].

Artykuł *Problem ukształtowania urbanistycznego placu przed Pałacem Staszica w Warszawie* głównego autora rekonstrukcji Pałacu Staszica jest tekstem wielowymiarowym. Przede wszystkim autor próbuje różnymi środkami przekonać do słuszności swojego stanowiska, które jest zrozumiałe i właściwie nie wymaga uzasadnienia — Krakowskie Przedmieście bez zabytkowej plomby w tym miejscu jakie jest, każdy widzi. Pojawiają się więc w artykule — zapewne najważniejsze — argumenty ideologiczne („przestrzeń zniekształcona kapitalistycznymi manipulacjami”[36]), z czołowym, tzn. „zarządzeniem Komitetu dla Spraw Architektury przy Radzie Ministrów ZSRR” zobowiązującym Zarząd Główny Ochrony Pomników Architektury „do zabezpieczenia i uwzględnienia w nowych planach urbanistycznych historycznych zespołów architektonicznych oraz poszczególnych pomników architektury”[37] (skądinąd Biegański często powoływał się na sowieckie wzorce i osiągnięcia w tej dziedzinie). Kolejną grupę argumentów nazwałbym estetyczno-historycznymi. Z jednej strony autor stara się pokazać nieadekwatność pomysłów zostawiających przerwę w zabudowie przeznaczoną na plac z niewysokim teatrem w tle oraz z otwarciem osi widokowej na utylitarną zabudowę modernistyczną z wielkim gmachem PZU (CRZZ)[38], z drugiej zaś podkreśla praktyczność odbudowy pałacu, jak również fakt, że nie koliduje ona „z jednoczesnym przystosowaniem starej sieci ulicznej do nowych potrzeb komunikacyjnych miasta”, czyli poszerzeniem ulicy Kopernika i pozostawieniem Pałacu Staszica jako gmachu wolno stojącego.

Artykuł kończy się mocnym, podsumowującym i ostatecznym argumentem, który nazwałbym śródziemnomorskim: „Zmiana układu placu barokowego — pisze Biegański — w pewnym sensie »kapitolińskiego« (rzymskiego), jaki wyrósł w Warszawie przed Pałacem Staszica, byłaby zaprzepaszczeniem zdrowej idei plastycznej wnętrza miejskiego, a rozszerzenie placu w kierunku teatru — byłoby złamaniem osi kompozycyjnej placu i włączeniem do zespołu architektonicznego Krakowskiego Przedmieścia elementów obcych architekturze Pałacu Staszica i pomnika Kopernika”[39].

---

[34] P. Biegański, *Problem ukształtowania urbanistycznego placu przed Pałacem Staszica w Warszawie*, „Teka Konserwatorska” 1952, z. 1, s. 63.

[35] J. Zieliński, *Realizm socjalistyczny w Warszawie. Urbanistyka i architektura (1949–1956)*, Warszawa 2009, s. 124.

[36] P. Biegański, *op. cit.*, s. 63.

[37] *Ibidem*, s. 61.

[38] *Ibidem*, s. 63.

[39] *Ibidem*, s. 64.

© for this edition by CNS

Chciałbym się jeszcze przez moment zatrzymać przy artykule Biegańskiego; zwraca on uwagę na genezę sytuacji i mikrotopografię układu, architekt pisze bowiem w pewnym miejscu: „projekt ukształtowania wnętrza miejskiego przed Pałacem Staszica […] ujawnia wiele trudności w pogodzeniu kilku problemów, które z biegiem czasu narosły w najbliższym sąsiedztwie historycznego zespołu, jakim jest jedna z trzech »zatok« Krakowskiego Przedmieścia"[40]. W innym miejscu definiuje zatoki jako „rozszerzenie dawnego Traktu Krakowskiego biegnącego od Starego Miasta w kierunku Jazdowa", które ukształtowały się w ciągu XVIII i XIX wieku[41]. Wszystkie trzy „zatoki": przy kościele Karmelitów, przy kościele Wizytek i przed dawnym kościołem Dominikanów, można rzeczywiście odnaleźć do dziś w przestrzeni traktu[42].

Proksemiczne wyjaśnienie fenomenu pałacu Karasia, którego braku właściwie nie widać ani z Krakowskiego Przedmieścia, ani z Nowego Światu, ponieważ pierzeja jest w tym miejscu właśnie cofnięta, ukryta w zatoce (jedynie stojąc na placyku lub na wysokości kościoła św. Krzyża, dostrzegamy, tę, wówczas bez wątpienia rażącą, dziurę), należy zobaczyć w kontekście rzymskich skojarzeń profesora Biegańskiego. Kilka lat wcześniej Bohdan Pniewski, architekt, który często starał się nie dostrzegać, że Warszawa nie leży nad Morzem Śródziemnym, pracował nad projektem włączenia drugiej zatoki ulicy (tej przed wizytkami) do założenia osi saskiej w ramach tzw. placu Bojowników[43]. Jedyną pozostałością tego założenia jest tzw. Kopnięty Dom na rogu Krakowskiego i Królewskiej — najbardziej spektakularna porażka twórcy tak udanych gmachów, jak szkoła baletowa na Moliera. Dziwne usytuowanie elewacji tego budynku wobec pierzei ulicy bywało tłumaczone wśród bliskich Pniewskiemu skądinąd właśnie nawiązaniem do *genius loci* Krakowskiego Przedmieścia. Po placu Bojowników pozostał również skwer jeszcze bardziej pogłębiający zatokę (ten z pomnikiem Prusa i Wyszyńskiego; w czerwcu 2011 roku nazwany „skwerem Twardowskiego") — trop wskazany przez Biegańskiego prowadzi nas do wyjaśnienia fenomenu, albowiem pozostałe dwie zatoki stały się w różnych okolicznościach dwoma skwerami, głównymi oazami zieleni na Krakowskim Przedmieściu. Nieprzypadkowo też pomnik Kopernika stojący w trzeciej zatoce został na przeszło trzydzieści lat ośrodkiem podobnego założenia. Zieleniec w miejscu pałacu Karasia jawi się tym samym jako możliwy i konieczny w ramach ewolucji funkcji traktu. W rozszerzeniach i miejscach po zabudowaniach powinien zostać założony skwer — tak nakazywałaby kolej rzeczy.

---

[40] *Ibidem*, s. 61.

[41] *Ibidem*, s. 64, przyp. 1.

[42] Przy czym przyczyny ukształtowania tej ostatniej zatoki były typowo komunikacyjne: „genezą tej konkretnej »zatoki«, a właściwie przestrzeni wolnej, jest rozwidlenie dwóch dróg" (*ibidem*, s. 61).

[43] M. Czapelski, *Bohdan Pniewski — warszawski architekt XX wieku*, Warszawa 2008, s. 218–221.

© for this edition by CNS

Sto lat bez pałacu Karasia, czyli skwer, którego nie będzie

Jeśli był kiedykolwiek czas na rekonstrukcję rokokowego pałacu, to właśnie wtedy, gdy chciał tego dokonać Piotr Biegański. Okres, styl budowli i miejsce z jednej strony predestynowały do tego cały projekt, z drugiej zaś lokalizacja stała się właśnie przyczyną klęski tego pomysłu, a artykuł Piotra Biegańskiego opublikowany w 1952 roku był właściwie łabędzim śpiewem Urzędu Konserwatorskiego w sprawie pałacu Karasia, niedługo potem zresztą sam autor przestał pełnić funkcję konserwatora m.st. Warszawy w związku ze sprawą rozbiórki Zamku Ujazdowskiego[44]. O ile jednak po dwudziestu latach Biegański zostanie kierownikiem odbudowy tego właśnie obiektu, o tyle sprawę pałacu Karasia odłożono *ad acta*. W tym przypadku wygrała opcja przewidująca poszerzenie ulicy Kopernika i skierowanie tędy — ciągle w przyszłości — części ruchu kołowego z traktu[45] lub nawet jego całości[46], a do tego bardziej nadawał się pomysł otwartego placu i skweru. Był on podtrzymywany przez kilka lat w prasie, po czym przestano go już artykułować. Koncepcja ta nie weszła w życie, chociaż skutecznie zablokowała ideę odbudowy pałacu[47].

Dlaczego jednak nie założono placyku ani zieleńca niezależnie od przebudowy traktu? Trudno znaleźć odpowiedź na to pytanie. Jak wyjaśniał wiele lat później Zygmunt Stępiński: „Myśleliśmy o wyburzeniu kamienicy stojącej przed Teatrem Polskim, jednak jej dobry stan techniczny i znaczna ilość mieszkań zastępczych, potrzebnych w przypadku wyburzenia, nie pozwoliły na realizację zamierzeń”[48]. Zatem znowu jakoś na wszystkim zaciążyły brak pieniędzy i ukochana prowizorka.

Tymczasem w okresie tych debat, przepychanek i zastoju plac po pałacu Karasia żył własnym życiem: przede wszystkim na początku służył jako baza dla budowlańców rekonstruujących Pałac Staszica, a potem dla wznoszących budynek biurowy Towarzystwa Przyjaciół Dzieci przy Krakowskim Przedmieściu 4, który w międzyczasie został podarowany PTTK i stał się ostatecznie Domem Turysty[49]. Uchwałą rządu PRL z 29 lipca 1953 roku ogłoszono „akcję porządkowania Warszawy” — w jej ramach przebito okna w ślepej ścianie kamienicy przy Oboźnej 11. Jednocześnie w połowie lat pięćdziesiątych na działce ustanowiono

[44] P. Majewski, *Ideologia i konserwacja. Architektura zabytkowa w Polsce w czasach socrealizmu*, Warszawa 2009, s. 217–218.

[45] Z. Stępiński, *Gawędy warszawskiego architekta*, Warszawa 1984, s. 42.

[46] L. Tomaszewski, *Czy Nowy Świat słusznie został dawnym Nowym Światem*, „Przegląd Kulturalny” 1961, nr 3.

[47] J. Górski, *Warszawa w latach 1944–1949*, s. 388, przyp. 45.

[48] Z. Stępiński, *op. cit.*

[49] A. Wierzbicka, *Pałac…*, s. 142–143.

© for this edition by CNS

parking. Szenic i Chudek przedstawili to w barwach, które — gdyby nie rok wydania: 1955 — moglibyśmy uznać za hiperironię: „W Polsce Ludowej wyrwy zostały zasypane i grunt wyrównany, tak że parcela przekształciła się w placyk, który wiosną 1954 roku stał się gustownie obramowanym i starannie klinkierem wyłożonym parkingiem”[50]. Ani słowem nie dopuszcza się tu możliwości odbudowy pałacu ani urządzenia placu inaczej. Siłą bezwładu trwa ten parking z kamienicą do dziś, czyli 60 lat i nic nie zmienił nawet gruntowny remont ulicy oraz całkowite przeorganizowanie ruchu w tym punkcie.

Po 1989 roku zaczęto powoli wracać do koncepcji odbudowy. Z jednej strony należy to wiązać z ruchem rekonstrukcji nieodbudowanych obiektów, z drugiej zaś z intensyfikacją zabudowy śródmiejskiej, poszukiwaniem wolnych placów w celu puszczenia ich w obrót finansowy (co jest zarówno w interesie samorządu, jak i ewentualnych właścicieli czy inwestorów). W 2003 roku Polska Akademia Nauk wystąpiła z pomysłem zakupu działki „Krakowskie Przedmieście 2” od miasta (instytucja chciała do niej przenieść główną siedzibę z Pałacu Kultury). Mimo poparcia dla pomysłu ze strony prezydenta miasta Lecha Kaczyńskiego roszczenia spadkobierców udaremniły tę koncepcję. To oni właśnie przejęli inicjatywę.

Grupa „Tak dla odbudowy pałacu Karasia” liczy sobie na Facebooku 74 osoby i jest społecznością martwą. Została założona 20 maja 2012 roku, ostatni post prowadzący grupę zamieścili cztery dni później, a ostatni wpis miał miejsce 27 maja (aktywność grupy trwała przez tydzień, chociaż sama istniała jeszcze przez rok). Została założona przez spadkobierców, którzy starają się o uwolnienie działki, aby skonsultować samą ideę odbudowy budynku jakoś nawiązującego do tamtego. Przedstawione projekty (pracownia „RKW Rhode Kellermann Wawrowsky”[51]) bardzo ogólnie nawiązują do dawnego obiektu. Miałby to być budynek pseudozabytkowy (z czterema piętrami od Krakowskiego Przedmieścia i siedmioma od Karasia) wpasowujący się w pierzeję i pełniący przede wszystkim funkcje handlowo-biurowe z garażem podziemnym wewnątrz. Co zresztą nie jest tajone. Może to i dobrze, że przyszli właściciele chcą robić sondaż i nie ukrywają intencji, ale doświadczenie uczy, że nieskrywane intencje merkantylne akurat w przypadku tej posesji ostatecznie do niczego nie doprowadziły. Może już lepsze byłyby śliwki?

---

[50] S. Szenic, J. Chudek, *op. cit.*, s. 256.

[51] Http://tvnwarszawa.tvn24.pl/informacje,news,chca-wybudowac-palac-na-krakowskim-przedmiesciu,30192.html (dostęp: 27.06.2011).

© for this edition by CNS